Nr. 48. Kraków, Sobota 26. Listopada 1898. **Rok III.**

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Antoni Stróżyński
Kraków, Krzywa 6, I. p.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Adres Redakcyi i Administracyi.
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 5 cnt.

GRZMOT

Tygodnik robotniczy.

Organ Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w sobotę.

Numera pojedyncze nabywać można:

w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 5—7 wiecz., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i w handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 11—12 i od 5—7 wieczór, z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Referat posła Daszyńskiego.

P. Daszyński udowodnił w parlamencie Wolfowi, że żyje z jałmużny, dowód ten przeprowadził z pewną melancholią, jakby czynił wyrzut polskiemu społeczeństwu, że jest nieczułem na nirwanę w kasie socyalistycznej i nie zapładnia jej okrągłymi jestestwami, wreszcie, dokonawszy tego wiekopomnego dzieła, przyjechał do Krakowa, by swą wyszczekaną buzię zwrócić przeciw wszystkiemu, co nie tarza się jeszcze w kałuży socyalizmu. Nie przebaczył nikomu; błotem, plwocinami obrzucił szlachtę, mieszczaństwo, inteligencyę, poetów, duchowieństwo... cóż jednak w tem dziwnego? Toć przecie jego rzemiosło, jego jedyny środek agitacyjny, jego zawód, który mu zapewnia egzystencyę; dziwić się tylko należy, że temu indywiduum zatruwającemu społeczeństwo skorpionowym jadem, nie zapewnił rząd bezpłatnego mieszkania i utrzymania...

Wstąpił na trybunę, mając nad sobą siano i słomę — symbol swej mowy — i odrazu zalał zgromadzenie takim potopem dat i cyfr, stosunków i proporcyj, kapitałów i procentów, z taką wściekłością uderzył na szlachtę i stan wyjątkowy, że mimowoli pomyślałem sobie: Dla tego człowieka jedynem lekarstwem byłby tusz kneippowski i kaftanik od p. Żuławskiego.

Wymiótłszy szlachtą wszystkie kloaki, uderzył na duchowieństwo.

«Kler», wołał, jest zaprzedanym szlachcie, której przeszachrował dusze chłopskie: całe te czarne tłumy walczą z naszym obozem na sposób ós, starych bab, trując, kłując...

Czy kler jest zaprzedany stańczykom, ośmielamy się wątpić, ale pan, panie pośle, przeszachrowałeś dusze robotników i chłopów — *żydom*, tak jest, pejsatym żydom. Nakształt ós walczy kler? A jak walczy «Naprzód» organ pański? Danielaka, którego sam tow. dr. Marek zaliczył do głów inteligentnych, «Naprzód» nazywa głupim, ks. Szpondra cztery razy głupszym od Danielaka. W tym stylu, trybunie ludu, polemizują przekupki z za straganu, pijacy karczemni, ale nie organ, który ma rzekomo zacofanej i średniowiecznej Galicyi nieść cywilizacyę i postęp.

«Prasa» ryczał dalej nieustraszony pogromca uczciwych ludzi, cała bez wyjątku jest sprostytuowaną trucicielką dusz, która zbeszczeszcza nas, bo mamy charakter polityczny!»

I to mówi człowiek, którego jedyną cechą charakterystyczną jest, że niema żadnego charakteru.

Żeby już na nikim suchej nitki nie zostawić, uderzył referent na «inteligencyę, tych poetów dekadentów, których prędzej można znaleść w szynku przy wódce, w domu publicznym, ale nie w socyalistycznym obozie».

Nam się zdaje, nie wiemy czy słusznie, że jeżeli kto, to nie p. Daszyński ma prawo wytykać jakiej klasie życie prywatne, bo mówi przysłowie: przyganiał kocioł garnkowi... A zresztą każdy inny może wyrażać się z pogardą o domach nierządu, ale nie apostoł wolnej miłości.

«Inteligencya» skrzeczał dalej trybun ludu, robotników uważa za brudny i śmierdzący motłoch, ona się nigdy z nim nie zsolidaryzuje». Nie tak, deklamatorze, bo inteligencya katolicka uważa ich za braci, kocha ich i wspiera, na co tysiące mogę przytoczyć przykładów, to fałsz, co pan twierdzisz i fałsz świadomy. A za co pan uważasz robotnika, szlachetny pogromco uczciwych ludzi? Za szczebel, po którym wspiąłeś się do parlamentu, za ciemny tłum, nieoświecony gmin, który najlepiej płaci za bezsensowne deklamacye.

«Przyjdzie jednak czas», wołał trybun ludu, że zwyciężymy, w gruzy zwalimy stary porządek i tym sybarytom, tym mdłym dekadentom, łunami rozświecimy ciemności, a wtedy nie swoje kochanki z domów publicznych opiewać będą, ale naszą gigantyczną walkę».

«Łunami rozświecimy ciemności» — a co? ładny frazes! Wiedziałem dobrze, że socyaliści mają sławę wrogów wstrzemięźliwości, potwarców, grubianów, ale żeby się ubiegali o epitet *podpalaczy*, najpodlejszego gatunku zbrodniarzy! No, u nich nic nie powinno dziwić.

«Naszą gigantyczną walkę opiewać będą poeci!» O zgrozo! walkę Daszyńskiego z policyantami wiedeńskimi, z ulicznikiem Wolfem, walkę jego towarzyszy krakowskich z akademikami, słynny ich atak na pana Ehrenberga. ha! ha! byłaby to prawdziwa batrachomyomachia, czyli mówiąc po polsku: walka żab z myszami. Epopeja socyalistyczna zakasuje Homera, Ariosta, Pana Tadeusza, bo i proszę ja panów, czemże jest taki Roland ze swym mieczem wobec Pferschego z nożem? Czem taki Uisses wobec Daszyńskiego, Terzytes wobec Wolfa? Neapol widzieć, a potem umrzeć — to nic; ale tę epopeję przeczytać, to szczyt wyrafinowanej rozkoszy. Biedny Tetmajer, biedni Żuławscy, Szczepańscy, Przesmyccy, Kasprowicze i inni; zapewne woleliby opiewać pudełko zapałek niż walkę bohaterską socyalizmu «w swym historycznym pochodzie», ale darmo! P. Daszyński orzekł inaczej, a jego proroctwo spełnić się musi i tak jak zapowiedziane na przyszły rok zaćmienia słońca zawieść nie może.

Ale dość tego! Ktoby chciał wytknąć panu Daszyńskiemu wszystkie błędy, usterki i śmieszności popełnione w swym referacie, musiałby mieć więcej papieru do rozporządzenia jak redaktor «Grzmotu». Lepiej może było, zamiast rozpisywać się nad referatem, przesłać jego autorowi w imieniu wszystkich uczciwych i zdrowych na umyśle ludzi wyraz politowania i pogardy. Ale stało się.

Poufne zebranie Stronnictwa Katolicko-Narodowego.

We środę dnia 23 b. m. odbyło się w sali strzeleckiej poufne zebranie założyć się mającego stronnictwa katolicko-narodowego. Uczestników było kilkuset, widzieliśmy między nimi włościan, licznych przedstawicieli duchowieństwa i inteligencyi, robotników, słowem całe zgromadzenie miało nastrój uroczysty. Posiedzenie zagaił prezes Antoni Stróżyński w następujących słowach:

Wobec ciągłych walk, kłótni i nienawiści, wobec tego, że kraj i społeczeństwo najgorzej na tem wychodzi, musimy się zdobyć na krok stanowczy. Powstały w naszym kraju przeróżne partye polityczne, które zapomocą swych szumnych haseł i obietnic wciągnęły w wir walki lud włościański i robotników. Mimo to nędza doskwiera wszędzie, hasła obietnic nie ziściły się, a lud i robotnik jak był tak i dziś jest głodny. Zyskano tyle, że polały się strumienie krwi, że lany polskie zasłano trupami i napełniono więzienia włościaństwem. Za to wróg wewnętrzny, który te nieszczęścia spowodował, śmieje się z tego dzieła zniszczenia i nienawiści. Ten demon wszystkiego złego, ten wróg podstępny umiał znaleść godnych siebie sojuszników i ci pomagają mu do rozniecenia wojny domowej. Doszło do tego, że wydzierają mu wiarę, uderzają na rodzinę, tę najważniejszą podstawę organizacyi społecznej i chcą pozbawić najdroższego skarbu t. j. miłości Ojczyzny. Nastąpiły gwałty, bezprawia, napady i dziś w tym wirze walki występuje brat przeciw bratu, robotnik przeciw robotnikowi.

Cała walka odbywa się dziś na tle obrony pracującego ludu. Sprawa poprawy doli ludu i robotnika stała się naglącą i stoi na porządku dziennym. Każda partya nią się zajmuje i każda na swój sposób stara się udowodnić, że ją najlepiej poprowadzi.

I cóż rzekli na to ojcowie narodu, cóż nasze społeczeństwo?

Czekali z założonemi rękami, aż ta fala brudu i nienawiści przepłynie. Czekali ze stoickiem spokojem na męczeństwo, któreby ich nie okryło aureolą chwały, ale...

Lecz my maluczcy pojęliśmy niebezpieczeństwo, umieliśmy ocenić walkę i nie poszliśmy na lep frazesów i obietnic. Uchwyciliśmy w silną dłoń nasz szczytny sztandar, na którym widnieje hasło: «z Bogiem i z narodem» i podnieśliśmy go wysoko. Poczęliśmy przeciwdziałać, zakładając po miastach i wsiach różne stowarzyszenia, któreby nakształt posterunków tłumiły na miejscu zarazę. Dla utrzymania jednolitości w organizacyi naszej utworzyliśmy związek okręgowy stowarzyszeń stojących na gruncie religijnym i narodowym. Ze związku okręgowego wyłonił się związek krajowy, do którego należy z górą 60 stowarzyszeń, nie licząc tych, które się jeszcze nie zgłosiły, a które z każdym dniem powiększają nasze szeregi. Będąc dość licznie zorganizowani, postanowiliśmy wystąpić na szerszą arenę i w tym celu zwołaliśmy kongres robotniczy, który się odbył dnia 29 marca w Krakowie.

Na tym to kongresie powstała myśl założenia stronnictwa katolicko-narodowego. Przedyskutowaliśmy program i w kilka dni później przy pomocy ludzi dobrej woli, wydaliśmy projekt programu i podaliśmy go szerszej ocenie. Nadesłane uwagi uwzględniliśmy o ile to było możliwem i dziś, Czcigodni Panowie przedkładamy Wam skromny nasz dorobek.

Program ten, jak panowie widzicie, jest tak obszerny, że może i musi objąć kraj cały. Program nasz, to apel do całego kraju, to próba ogniowa przekonań politycznych! Dziś każdy dowiedzie, czy i o ile sprawy kraju, społeczeństwa i klas pracujących leżą mu na sercu! Program ten zjednoczyć ma wszystkich synów naszego kraju, ma on wytworzyć jednę potężną, ogólną organizacyę polityczną, on ma siły nasze zjednoczyć i usunąć widmo głodu i nienawiści. Dziś ci, którzy głoszą, że stoją w obronie warstw pracujących, dowiodą, czy pracują dla sprawy, czy dla osobistych celów.

Dzień dzisiejszy to chwila dziejowa, albowiem ci maluczcy kładą fundament pod przyszły gmach społeczny i zapraszamy

☛ Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich! ☚

Was, Czcigodni Panowie jak i obywateli całego kraju, połączmy wszystkie siły nasze, aby tę ważną i epokową budowę do końca doprowadzić, bo wyjdzie ona na chwałę Bogu, na pożytek ojczyźnie i skołatanemu społeczeństwu!

Zakończając otwieram dzisiejsze zebranie i proszę Czcigodnych Panów o wybranie przewodniczącego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

U nas inaczej.

Poruszano już często kwesyę mieszkań dla robotników, skończyło się jednak, — jak to zwyczajnie u nas się dzieje, — na próżnej gadaninie, nie zrobiono dotychczas nic prócz szlachetnej inicyatywy dr. Jordana i St. hr. Tarnowskiego.

W Belgii sprawa mieszkań dla robotników jest już od 10 lat załatwiona. Na mocy wniosku ministra Beernaerta, przyjętego z aplauzem przez Izbę, założono 113 Towarzystw kredytowych dla mieszkań robotniczych i te w przeciągu lat kilku wystawiły 11.000 domów, będących obecnie własnością pracującego proletaryatu. Towarzystwa owe otrzymały od rządu znaczne przywileje. Najpierw mają otwarty kredyt po 3 od sta w rządowej kasie oszczędności i kredytu tego użyły już Towarzystwa w wysokości 19 milionów franków. Sprzedając domy robotnikom, nie opłacają one taksy, a od nabytych parcel pod budowle płacą ledwo trzecią część podatku, skoro tylko wykażą, że na parcelach owych wnet staną zabudowania. Robotnik kupując dom od Towarzystwa' doznaje wszelkich możliwych ulg w spłacaniu ceny kupna, a podatku płaci tylko część 10-tą. Towarzystwa biorą pod opiekę całą rodzinę robotników. Żeby na wypadek nagłej śmierci cała familia nie została w nędzy, musi każdy robotnik, kupując dom, zabezpieczyć się na życie w Towarzystwie asekuracyjnem.

W ten sposób robotnicy przyszli do tanich domów. Panowie socyaliści nie przespali pożytku owych stowarzyszeń i niemałą mieli ochotę objąć ich kierownictwo. Zaproponowali więc wspólną organizacyę i jeden z posłów socyalistycznych miał stanąć na czele całego związku. Ale Towarzystwa podziękowały grzecznie za nieproszoną opiekę i socyaliści odeszli z kwitkiem. Stowarzyszenia same, własną pracą pokonały wszelkie trudności i doszły do rozkwitu, po co im teraz brać na kark obcych dyrektorów, na których uczciwość liczyć może tylko skrajny optymista.

Tak jest w Belgii. A u nas? U nas robotnicy mieszkają w norach, gdzie stęchlizna, wilgoć, robactwo niszczy w nich resztki zdrowia. Wystarczy zwiedzić mieszkania robotników w Białej i w Bielsku. U nas deklamuje się dużo po wiecach i wieczorkach, w szynkach i uężdżalniach ale nie robi się nic. Nam brak ludzi energicznych, którzyby zaczęli z małemi środkami i powoli lecz energicznie święte dzieło prpwadzili do pożądanego celu. Nasi posłowie albo szukają osobistych korzyści jak Stojałowski i Kolischer, albo zajmują się przekupkarskiemi polemikami z Wolfem i szczekaniem na kler jak Daszyński, albo śpią snem letagicznym, marząc o tekach ministeryalnych i hegemonii szlachty, jak większość Koła polskiego. Czas panowie, najwyższy czas zrobić coś dla robotnika polskiego, bo burza już grzmi za górami, a jeśli dojdzie i do nas, kto z was ją uśmierzy?

Kwiatek bezczelności niemieckiej.

Ciekawy przykład bezczelności niemieckiej zdarzył się p. Józefowi Romanowi Łakocińskiemu, właścicielowi drukarni w Krakowie pod firmą: drukarnia Aleksandra Słomskiego.

P. Łakociński dał zamówienie fabrykantom niemieckim pod firmą: *Franz Plentl's Söhne* w Gracu, lecz zamówienie to napisał w języku polskim. Ntemcy odesłali mu je z powrotem, żądając, aby je jeszcze raz napisał, ale w języku niemieckim, gdyż oni polskiej mowy nie rozumieją. P. Łakociński zamiast do nich, napisał do innej fabryki również w polskim języku, skąd mu zamówienia nie odesłano, ale załatwiono rzecz tak, jak sobie tego życzył. Widocznie innym więcej zależy na każdym kliencie, niż Panom Pentlom, którzy zdaje się mają ich za dużo, i którzy widocznie o tem nie wiodzą, iż jest taki na świecie powszechny zwyczaj, że nie odbiorca do kupca, ale kupiec do odbiorcy zastosować się winien.

Kiedy więc p. Łakociński już rzecz załatwił, wtedy dopiero odpowiedział Panom Pentlom, że skoro mu jego zamówienie edesłali, on je cofa i uważa za niebyłe, z tem nadmienieniem, że tak jak oni po polsku, on po niemiecku również może nie umieć. Dlatego zaś, aby je Niemcy mogli zrozumieć, p. Łakociński napisał ten list w języku niemieckim.

W odpowiedzi na to, dostał p. Łakocinski od p. Pentlów odpowiedź niemiecką następującej treści:

Grac, 9 listopada 1898.

«Posiadamy pańskie cenne pismo z dnia 8 b. m. i sprawia nam to przykrość, żeśmy musieli Pana męczyć, abyś Pan pisał po niemiecku, — przyznasz Pan jednak z pewnością, że *język polski nie jest językiem, w którym się udziela zamówień*. Możesz Pan *tego szlachetnego języka* używać w swoich wewnętrznych stosunkach, w każdym razie *z polskimi żydami*, ale co do nas nie możesz Pan żądać, abyśmy musieli w niemieckiej Austryi po polsku rozumieć. Sprawia nam to przykrość, że nie możemy Pana zaliczyć do naszych klientów, gdyż w Galicyi mamy wielu dobrych i wybitnych klientów, którzy sobie *uważają za zaszczyt*, że mogą się *ćwiczyć w niemieckim języku wszechświatowym*».

Co o tych Panach Pentlach myśleć można, każdy osądzi, a przykład tej bezczelności niemieckiej niech będzie na przyszłość wskazówką, dokąd z zamówieniami towarów zwracać się należy, by nie narażać się na podobne grubijaństwa!

Z naszych stowarzyszeń.

Żywiecka Przyjaźń urządziła w niedzielę dnia 20 b. m. przedstawienie amatorskie, które wypadło doskonale. Odegrano dwie sztuki: »Błażek opętany« krotochwilę w jednym akcie ze śpiewami, Wł. L. Anczyca, i »Na przekór« krotochwilę w jednym akcie Zygmunta Przybylskiego.

Amatorzy wywiązali się ze swego zadania wyśmienicie, za co też publiczność nagradzała ich hucznymi oklaskami. Chociaż wszyscy amatorzy odegrali swoje role doskonale, na szczególniejszą pochwałę zasługuje gra pani Chrobakiewiczowej w roli Anastazyi Śnieżkowej w »Błażku opętanym« — jak niemniej w roli Magdaleny. Przejęcie się rolą i pewność siebie były charakterystyczną zaletą amatorki.

P. Żurkowna w roli Salusi pięknym śpiewem i swobodą ruchów huczne zebrała oklaski. Pysznie wywiązał się ze swej roli p. Karol Olszowski, grając z wielkim humorem »Błażka« — Pięknie również odegrali swe role p. Jankowski Karol »Walka« i Adasia, jakoteż p. Maulitz »Czesława« i Gołąbka. Że śpiewy wypadły tak pięknie jest to zasługą p. Konopińskiego nauczyciela szkoły ludowej.

Przedstawienie to, chociaż tak bez zarzutu ze strony amatorów wykonane okazało jednak, że »Przyjaźń« żywiecka nie może sobie zaskarbić względów u miejscowej inteligencyi, która i tym razem niedopisała, bo krzesła świeciły pustkami. Mimo to kasa okazała 67 zlr. za bilety, co głównie należy się przypisać życzliwości mieszczaństwa.

Po przedstawieniu odbyła się w lokalu Przyjaźni zabawa z tańcami. Młodzież bawiła się ochoczo. *Przyjaźniak z Żywca.*

W Łodygowicach 20 b. m. odbył się wieczorek Mickiewiczowski, na który złożyły się deklamacye wierszy Mickiewicza i śpiewy. Wieczorek wypadł dobrze i ściągnął licznych gości miejscowych i z okolicy.

W Jeleśni tegosamego dnia w niedzielę odbył się wieczorek Mickiewiczowski staraniem ks. Jędrysa i miejscowego p. nauczyciela. *Na kresach w Boguminie* odbyła się przed tygodniem podniosła uroczystość narodowa, albowiem towarzystwo »Jedność« urządziło wieczór mickiewiczowski. Przed południem odprawiło się nabożeństwo, a wieczorem był odczyt i przedstawienie ama-

---

Pan Dominik.

Opowiedział

Wł. Buzawa Schoen.

Cisza!... Wszyscy śpią... o ciche westchnienie proszą przechodnia bezduszne, zimne głazy.

To zmarłych przytulisko — cmentarz!

Ale inaczej przedstawia się on w »Zaduszki«, w ten dzień święta umarłych, w którym groby przystraja i oświetla się kosztownie. Zbytkowy ten sposób wspominania umarłych, stał się zaiste już od dłuższego czasu bezpłatnem widowiskiem dla wrażeń chciwego tłumu, co mrowiem ciśnie się ku cmentarzowi i sprowadza tam z sobą gwar i zamięszanie, hałas, nawet śmiechy, nielicujące z miejscem łez i żałoby.

W takiem ludzi roisku zdążał ku cmentarzowi, z trudnością się przesuwając, siwowłosy staruszek. Pośród tłumu słychać było szepty: patrz, — patrzcie, — pan Dominik, — idzie Dominik, bo też w mieście znali nieomal wszyscy jego twarz urzędniczą, nigdy uśmiechem nieożywioną, a po mierzonych krokach i zapomnianej mody garderobie poznawano go już z daleka.

Historya jego życia krótka, proszę, posłuchajcie mnie chwilę.

Młodość pana Dominika przypadała w porze, w której miłość Ojczyzny uważano za niebezpieczną dla państwa — za zdradę stanu. W sądach karnych Galicyi toczyły się procesy polityczne, następowały uwięzienia jedne po drugich, jęczał i Kraków pod teroryzmem policyi, pomimo, że wówczas był jeszcze wolnem, niepodległem miastem i szczycił się tytułem Rzeczypospolitej krakowskiej.

Młody Dominik kończył około roku 1840 nauki uniwersyteckie we Lwowie i brał żywy udział w patryotycznej akcyi ówczesnej młodzieży. Dowiedziano się o tem, jeszcze ciemnym rankiem odwiedził go c. k. komisarz policyi i zamierzał wziąć go do »kozy«, atoli Dominik wymknął się panu komisarzowi w sposób niemal czarodziejski i uszedł.

Krępowany troską o chleb dla siebie i staruszki matki opuścił Lwów i nie brał więcej udziału w żadnych manifestacyach. Później, po wydaniu ogólnej amnestyi, wstąpił do służby rządowej.

Pan Dominik, człowiek światły, prawy i serdeczny, a przedewszystkiem Polak, miłujący Ojczyznę, jednał sobie wszędzie i u wszystkich miłość i szacunek — dwie rzeczy, których rząd jeszcze długo lękać się nie przestawał. Temu też przypisać należy, że wysokiej nie dobił się rangi, dosłużył się jednak emerytury, która zapewniła mu starość spokojną.

Odtąd dni jego upływały mu jednostajnie, podobne sobie, jak w różańcu paciorki. Kawaler całe życie nie miał nikogo, coby mu uprzyjemniał ognisko domowe. Przyjaciele, znajomi jego już poumierali; od krewnych odsunął się, aby nikomu nie być ciężarem. Rozrywką jego były przechadzki i własna biblioteczka, w której powanie dzieła z zamiłowaniem się wczytywał, jedyną podporą zaś starości była kucharka — stara i wielomowna Łukaszowa. Wierna i zacnego serca, znała swego pana i jego nawyki na wylot, to też doskonale wypełniała swoje obowiązki, a staruszek tem się jej odwdzięczał, że zawsze cierpliwie przysłuchiwał się jej opowiadaniom o plotek i nowinek miejskich, to z własnego życia zaczerpniętym. Bywało to zwyczajnie wieczorami, gdy mu herbatę podawała. Ot, bawiła staruszka podobnie, jak się dzieci bajeczkami bawi, bo inaczej nawet nie umiała. Tak było i w wigilją do Wszystkich Świętych.

(Dokończenie nastąpi).

torskie. Odczyt wygłosił pan Janik profesor gimnazyum polskiego w Cieszynie, podnosząc w gorących słowach zasługi Mickiewicza dla naszego Narodu.

Licznie zgromadzeni Polacy nagrodzili burzą oklasków łaskawego prelegenta. Potem członkowie towarzystwa szkoły ludowej w z Mor. Ostrawy odegrali dwie sztuki »Zięć dla parady« i »Łobzowianie«. Przedstawienie wypadło wyśmienicie, a goście wyszli podniesieni na duchu, aby bronić ideałów narodowych tak bardzo zagrożonych na ziemi szląskiej.

Czego nas dżuma nauczyła?

Pod tym tytułem ogłasza «Naprzód» artykuł, którego autor sam dobrze chyba nie wiedział, co pisze. «Minęły chwile strachu, które padły na *tych*, co wierząc słowom filistra głupiego śmierć czyhającą *widział* na wszystkich końcach i rogach.»

Autorowi przydałoby się wrócić (a może dopiero pójść!) do szkoły wydziałowej i uczyć się gramatyki polskiej zamiast bazgrać artykuły żargonem żydowskim.

Autor twierdzi dalej, nie popierając swych twierdzeń żadnym dowodem, że «biedną jest obecna nauka, bo gdy goni za prawdą, gdy ludzi chce nauczyć gdzie jest złe... panowie wołają na nią: Przeklętą niech będzie ta nauka! Ale gdy ta sama nauka wskazuje drogę zamożnym, jak się ochronić przed suchotami, przed cholerą itp. — to jest chwalebna nauka». Nie wiem, czemu w tej gadaninie więcej należy się dziwić, czy ignorancyi, czy złej wierze, czy też fanatycznej nienawiści klasowej autora, boć przecie każdy w tych czasach, pan czy robotnik, urzędnik czy chłop, zajmuje się kwestyami społecznemi i szczęśliwym byłby ten, ktoby kwestyę socyalną *sprawiedliwie* rozwiązał, bo ludzkość cała, bez wyjątku nosiłaby go na rękach. Ale trudno żądać od nauki, by doradzała takie środki polepszenia bytu robotnika jak spotwarzanie każdego nie-socyalisty, niewiarę, puste deklamacye na wiecach; nauka któraby tak rozwiązywała zagadnienia ekonomiczne, zyskałaby wprawdzie aplauz pismaków «Naprzodu», ale przestałaby być surową i poważną głosicielką prawdy.

Narzeka autor, że tysiące wydano na środki ostrożności, na baraki, bo dżuma groziła zarówno bogatym jak ubogim, ale na suchoty robotnicze, na brud i proch we fabryce, na głód w domu i t. d. nikt nie radzi. Nie tak, pismaku, bo się radzi, tylko nikomu nie chce się słuchać. Na suchoty są kasy chorych, są lekarze bezpłatni, a jeżeli nie wszędzie, to czyja wina? Na głód w domu znakomitym środkiem zaradczym jest oszczędność, organizacya katolickich stowarzyszeń, czasami bezrobocie, ale te środki nie smakują socyalistom; robotnik socyalista, choćby zarobił na wykwintne pożywienie, zawsze będzie przymierał z głodu, bo w sobotę wieczorem musi być w szynku, w niedzielę, żeby się nie nudzić podczas kiedy wszyscy są w kościele, musi być w szynku, on musi ciężko zapracowany grosz oddawać wydrwigroszom, którzy mu zato podczas nieszporów deklamują w ujeżdżalni, robotnika-socyalisty nie zadowolni nic, bo on dobra hr. Potockiego uważa za swoje i czeka, aż je dopadnie w swe łapy. Jeżeli dżuma nas wiele nauczyła, to artykuł «Naprzodu» nie nauczył nas niczego, chyba tylko zwiększył w nas pogardę dla tego piśmidła.

Czegóż więc nauczyła nas dżuma? Najpierw zapytajmy się, przez czyją nieostrożność wybuchła, komu mamy do zawdzięczenia stratę dozorczyni szpitala i Dra Müllera? *Żydowi.* I to jest pierwsza nauka. Precz z żydami!

Czy dlatego, że przez *żydowską* nieostrożność wybuchła dżuma, mamy potępiać samą naukę bakteryologii? Nie, toby było nielogiczne. Nauka ta dużo już dobrego zrobiła ludzkości i z czasem uwolni ją z pewnością od epidemii. Miejmy cześć dla nauki, ale od jej żydowskich, miernych przedstawicieli trzymajmy się zdaleka.

Co słychać u nas i zagranicą?

Pewien zastój w Radzie Państwa przerwała gwałtowna mowa Daszyńskiego, w której ze znaną bezczelnością atakuje szlachtę, urzędy i wojskowość galicyjską jako pośrednich sprawców rozruchów antysemickich. W odpowiedzi na mowę Daszyńskiego zaznaczył hr. Thun, że każdy ton, każde słowo mowcy miało wyraźny charakter agitacyi. Zrozumiałą jest rzeczą, mówił dalej, że, jeśli robotnicy socyalno-demokratyczni tylko w setnej części zgadzają się z zasadami Daszyńskiego, władze polityczne tak bacznie na nich zwrócily uwagę. Z mowy Daszyńskiego wiał duch rokoszu przeciw wszelkim instytucyom.

W sejmie węgierskim wybuchła gwałtowna obstrukcya, która wobec ustawy parlamentarnej węgierskiej, na długi czas może sparaliżować czynności rządu. Ludność budapeszteńska i studenci uniwersytetu wszczynają gwałtowne rozruchy tak, że rząd był zmuszonym zaaresztować przeszło 200 osób, z których jednak większą część uwolniono.

We Lwowie odsłonięto z wielką uroczystością pomnik króla Jana Sobieskiego. W bliższe szczegóły nie możemy się wdawać dla braku miejsca, dziwi nas tylko, że podczas Mszy św. zasiadł w presbiteryum razem z p. namiestnikiem, marszałkiem kraju i prałatami *żyd* Brandes. Jużto chyba zbytecznem było wprowadzać do kościoła żyda-literata.

W Rosyi ciągle aresztowania studentów i akademików. W Warszawie, Wilnie, Kijowie, Puławach żandarmi aresztują różne osoby, nikt nie wie dlaczego. Podobno odkryto jakiś spisek.

Anglia zbroi się ustawicznie, nie wiadomo jednak przeciw komu. Czy może chce złączyć się ze Stanami Zjednoczonymi i ograbić Hiszpanię, czy też zagarnąć Egipt i mając gotową do walki flotę wyszczerzyć zęby na każdego, ktoby śmiał założyć protest, czy wkońcu jestto tylko kolosalna acz bardzo kosztowna demonstracya? Przyszłość pokaże.

Brońmy się przeciw Niemcom.

Już dosyć tych zniewag, już dosyć tych policzków, zadanych nam przez Niemców, abyśmy nareszcie przyszli do przekonania, że czas najwyższy bronić się przed Niemcami. Jeszcze świeżo pamiętamy straszną obelgę rzuconą publicznie w parlamencie wiedeńskim narodowi polskiemu, kiedy nazwano Polaków »mniej wartającym narodem«. Po takiej zniewadze spotkała nas nowa jeszcze dotkliwsza, bo przed paru dniami znowu publicznie łży i przezywa Polaków bezczelne niemczysko poseł Wolf, nazywając Polaków narodem pasibrzuchów. To powinno nam wreszcie otworzyć oczy co o nas myślą Niemcy. Godność narodowa wymaga, abyśmy nie dali się kopać i deptać pierwszemu lepszemu szubrawcowi niemieckiemu.

Jakże się więc bronić przeciw Niemcom? Innej nie ma rady tylko na polu przemysłu i handlu trzeba nam z Niemcami i żydami stanowczo zerwać. U żydów i u Niemców nic nie kupować i nic od nich nie sprowadzać. Natomiast zaopatrywać wszystkie potrzeby w wyroby krajowe.

Oby raz przemysłowcy polscy zrozumieli ten konieczny postulat naszej godności narodowej. Tyle już pisano o porozumieniach Izby handlowej krakowskiej z Izbą handlową w Pradze, ale jakoś nic jeszcze o wynikach tych narad nie słychać. Przemysłowcy i kupcy niechże sprowadzają towary z fabryk czeskich i morawskich, abyśmy nie tuczyli Niemców naszym groszem, a przez to nie ośmielali ich do nowych zniewag. Uczmy się od Czechów, jak oni wytrwale walczą o swe prawa narodowe, bierzmy sobie z nich przykład jak się trzymać solidarnie, a pewnie zwyciężymy. Obudźmy się z tego ślamazarstwa, podajmy sobie ręce, że od żydów i od niemców nic nie będziemy kupować.

Kalendarz historyczny polski.

Dnia 13 listopada 1550 r. odbyła się w katedrze na Wawelu *koronacya królowej Barbary Radziwiłłówny,* którą młody król *Zygmunt August,* jako córkę Jerzego Radziwiłła, a wdowę po Gastoldzie, wojewodzie trockim, był poślubił potajemnie w ostatnich latach panowania ojca swego króla Zygmunta Starego, przebywając na Litwie. Dopiero po śmierci ojca 1548 r. dowiedziano się o tem małżeństwie. Sejm w Piotrkowie 1548 r. domagał się zerwania go; ale król stanowczo i przekonywająco odmówił i Barbarę ukochaną ukoronował. Niestety, już w następnym roku umarła; podobno ją otruła Bona.

Dnia 14 listop. 1658 *Stefan Czarniecki* w czasie wojny ze Szwedami, za panowania króla *Jana Kazimierza,* wchodzi do Szlezwiku, wysłany na pomoc przeciw Szwedom *do Danii,* gdzie siebie i oręż polski podczas tej wyprawy wsławił.

Dnia 15 listop. 1686 zawarła *Polska* za króla Sobieskiego *ugodę z Moskalami* względem wolnego handlu z wzajemną dla kupców opieką i zniesieniem cła.

Dnia 16 listop. 1846 *Wolne Miasto Kraków* dostało się Austryi za panowania cesarzt Ferdynanda I.

Dnia 17 listop. 1558 królowa *Bona,* pono otruta, umarła w księstwie swojem Barze, w Neapolitańskiem, dokąd r. 1556 z Polski, nie bez oporu syna, króla Augusta, oraz senatorów, wyjechała. Wywiozła ona z Polski *wielkie skarby,* które tam zebrała w ciągu 40-letniego pobytu.

Dnia 18 listop. 1370 odbył się pogrzeb *Kazimierza Wielkiego,* ostatniego króla z rodu Piastów. *Zasługi* około Polski tego króla gospodarza prawodawcy są niezmierne. Podniósł dobrobyt moralny i materyalny. Dbał głównie o prawo i wymiar sprawiedliwości, opiekował się troskliwie ludem wiejskim, stąd zwany *„królem chłopków“;* wspierał rolnictwo, przemysł, handel, sztuki piękne, stawiał gmachy, kościoły, założył akademię w Krakowie 1364. Zamożność w Polsce była powszechną.

Dnia 19 listop. 1655 ks. *Augustyn Kordecki,* sławny przeor Paulinów częstochowskich, zaczął bohaterską *obronę* klasztoru *Częstochowy.* Oblegly i zdobywały ją wojska szwedzkie przemożne — ale daremnie, bo poniosły wielkie straty i ustąpiły. Bohaterska ta obrona pobudziła cały naród do walki z wrogiem, któremu był zrazu uległ i pod przewodem króla Jana Kazimierza, hetmanów, osobliwie pod przewodem Stefana Czarnieckiego, Szwedów szczęśliwie z Polski wyparto.

KRONIKA.

Katolicki sklep „Jedności“. Zakładając «Jedność» i «Przyjaźń», dwa katolickie bratnie stowarzyszenia robotnicze we Lwowie, myśleliśmy nad tem wszystkiem, co może być środkiem skutecznym do polepszenia czarnej dziś doli ludu robotniczego i rzemieślniczego w mieście naszem. Na pierwszym planie stanęła kwestya drożyźniana, za mały stosunkowo zarobek do ilości koniecznych potrzeb. W sercu głęboko wyryło się pragnienie własnego sklepu spożywczego, któryby choć w części zapobiegał potrzebom naszym. Sklep taki powinienby być sowicie zaopatrzony we wszelkie artykuły spożywcze, artykuły te w dobrym gatunku powinne być tańsze dla nas niż we wszystkich innych sklepach. Lecz, aby dojść do tego wymarzonego sklepu, trzeba albo wielkich bardzo kapitałów, albo wielkiego poparcia ze strony odbiorców, ażeby samym obrotem mógł się utrzymać. wobec niechybnej konkurencyi żydowskiej. Pan Bóg, w imię którego stanęły i rozwijają się nasze katolickie stowarzyszenia, pobłogosławił naszym zamiarom, i oto w dniu dzisiejszym możemy się podzielić z wami radosną nowiną:

Otwieramy katolicki sklep „Jedności!“

Zasady tego sklepu są następujące:

1. Zaopatrywać Publiczność i członków we wszystkie artykuły spożywcze.

2. Dawać je dla członków «Jedności» i «Przyjaźni» po cenach tańszych, od cen ogólnie w sklepach katolickich przyjętych.

3. Udzielać kredytu tylko tym, którzy

Robotnicy katolicy — rozszerzajcie „Grzmot“ bo to wasz organ.

przystąpią do sklepu z pieniężnym udziałem w wysokości co najmniej pięciu zlr.: i to tylko do wysokości udziału.

4. Względem P. T. Odbiorców, nie należących do stowarzyszeń naszych, trzymać się ściśle cen handlów katolickich.

Tak więc, mamy sklep własny — sklep należący nie do prywatnych osób, ale do całego stowarzyszenia «Jedności» i «Przyjaźni». Obowiązkiem naszym popierać go wedle sił, jednając mu jak największą ilość odbiorców, i zaopatrując rodziny nasze tylko z tego naszego sklepu. W interesie też naszym i rodzin naszych leży, przystąpić do stowarzyszenia «Jedności» lub «Przyjaźni», bo tylko członkowie tych stowarzyszeń korzystać będą z przywileju taniości i kredytu. A nie sądźmy, iż małem to jest dobrem; gdyż z ołówkiem w ręku wyrachować sobie możecie, ile to dziesiątek zlr. pozostanie w kieszeni waszej, jeśli konieczne tylko artykuły, jak np. mąkę, krupy, cukier itp. brać będziecie po tańszych cenach w sklepie «Jedności». «Jedność» w imię zasad katolickich, w imię miłości ku swym braciom robotnikom, co obiecuje, to daje! Nie w naszej mocy podźwignąć was bracia natychmiast z niedoli — ale w naszej mocy polepszyć wam tę dolę, ulatwić ciężkie dziś utrzymanie rodziny. Zadanie to nasze spełniliśmy! Do was więc zwracamy się: bracia robotnicy, weźcie w opiekę wasz sklep, przychodźcie do nas, u nas kupujcie, z nami się łączcie, a niejedna czarna godzina, na zawsze zniknie z domu waszego! Zarobku nie chcemy! lecz jeśli nas popierać nie będziecie, upadnie sklep tani, a wy ze łzą w oku kupować będziecie drogo niezbędne do życia przedmioty.

Sklep otwieramy z dniem 22 listopada b. r. we Lwowie przy ulicy Grodzickich, nr. 4 na wprost figury Najświętszej Boga-Rodzicy, Patronki naszej.

Wydział „Jedności».

Godne uznania. W sobotę dnia 19. b. m. majstrowie uwolnili od zajęć swych uczniów terminatorskich, którzy udali się do kościoła św. Barbary i przystąpili tamże do spowiedzi. Nazajutrz, jako w oktawę swego patrona św. Stanisława Kostki, 130 terminatorów przystąpiło do Komunii św.

Majstrom krakowskim należy się za podtrzymywanie ducha religijnego w sercach młodzieży najwyższe uznanie.

Na utworzenie uniwersytetu ruskiego we Lwowie jakiś Rusin zakordonowy — jak donoszą dzienniki ruskie — ofiarował 40.000 zlr. Zarząd tym funduszem powierzył towarzystwu naukowemu imienia Szewczenki, które, zanim nastąpi utworzenie uniwersytetu, udzielać będzie z odsetek stypendya młodym ludziom, posiadającym uzdolnienie do zajęcia w przyszłości posad profesorskich w ruskim uniwersytecie. Towarzystwo naukowe imienia Szewczenki kupiło w skutek tej ofiary wielką kamienicę we Lwowie, przy ulicy Czarneckiego, za 120.000 zlr., zapłaciwszy gotówką 41.000 zlr.

Przeciw szkole polskiej w Białej rozpoczęła się zacięta agitacya szowinistów niemieckich. W tej sprawie odbyło się już w Białej zgromadzenie «Bürgervereinu», a w kilka dni później w Bielsku zgromadzenie «der Deutschfortschrittlichen». Ogół mowców wskazywał na niebezpieczeństwa, jakie z powodu powstania szkoły polskiej w Białej tamtejszej niemieckości grożą i wzywał do użycia najsurowszych represaliów. Po referacie fabrykanta Jozefiego na temat «die polnische Schule in Biala» uchwalono rezolucyę, obowiązującą przedewszystkiem fabrykantów do natychmiastowego wypowiedzenia służby tym robotnikom, którzy dzieci do polskiej szkoły posyłają. Z wykonaniem uchwały pospieszył fabrykant Hess, który swoim robotnikom już służbę wypowiedział, jeżeli do 14 dni dzieci z polskiej szkoły nie zabiorą. Dotychczas jeden robotnik zabrał swego chłopca ze szkoły, oświadczając wyraźnie, że czyni to pod stanowczą presyą fabrykanta Hessa.

Zbytecznem byłoby podkreślać, jakie brutalne barbarzyństwo tkwi w presyi, wywieranej przez fabrykantów niemieckich. Wobec tej stałej siły, jaka jest *ilość* polskich dzieci w Białej i *naturalna potrzeba* kształcenia tych dzieci w języku ojczystym, wszelkie wyjątkowe zarządzenia potentacików bielskich muszą okazać się z biegiem czasu bezskuteczne. Odpowiedzią na nie może być tylko: tem gorliwsze finansowe poparcie szkoły, wzmocnionej ofiarnością publiczną.

We Francyi wrze nieustannie walka religijna. Niedawno radca gminny na prowincyi zakazał proboszczowi zbierać składki na ubogich, motywując swój zakaz twierdzeniem, że opieka nad ubogimi należy wyłącznie do rządu. Proboszcz wniósł rekurs, który jednak w wyższej instancyi odrzucono. Wnet potem prefekt departamentu Sekwany wydał rozporządzenie do wszystkich notaryuszów, w którem przypomina im, że wszystkie dobroczynne legaty, wyznaczone w testamentach osobom duchownym, mają być oddawane do rządowej kasy dla ubogich. Nawet nieprzyjazna Kościołowi prasa potępia stanowczo te drakońskie rozporządzenia, wyrządzające wielką krzywdę ubogim, a które wytłómaczyć można jedynie fanatyczną nienawiścią do katolicyzmu.

Odezwa „Alliance Izraelite“. W chwili gdy się zbiera ankieta żydowska, zajmująca się dolą żydów galicyjskich nie bez pożytku będzie, gdy zamieścimy odezwę «Alliance Izraelite; rozesłaną do wszystkich żydów galicyjskich, a wydrukowaną w katolickiem piśmie niemieckiem «Germania», Odezwa ta brzmi: «Bracia i współwiercy! W całym świecie nie ma dziś zapewne zakątka ziemi, któryby do naszego nim zawładnięcia i wyłącznego na nim panowania tak dobrze się nadawał, jak właśnie Ziemia galicyjska! Ten kraj musi być naszym krajem — wszystko nam sprzyja tam potemu! Starajcież się więc bracia i współwiercy — starajcież się wszelkiemi siłami zawładnąć w zupełności tą ziemią. Starajcie się wyprzeć ostatecznie chrześcian ze wszystkich sfer ich działalności i stać się jedynymi, niopodzielnymi panami kraju! Starajcie się wszystko to, co dziś jeszcze do nich należy, zagarnąć i ująć w swoje ręce, a jeżeli nie macie ku temu sami dostatecznych środków, nasz Związek wam ich dostarczy, ile będzie potrzeba! Zbieranie ofiar na ten cel już się rozpoczęło i nadspodziewanie idzie ono pomyślnie. Na ostateczne wyrwanie Ziemi galicyjskiej z rąk Galicyan, a oddanie jej w wyłączne i jedyne posiadanie wasze, składają się bogacze całego świata. Daje baron Hirsch, dają Rotszyldzi, daje Bleichröder, dają Mendelsohny! Wytężcie więc bracia i współwiercy wszystkie swoje siły, aby ten cel, który wam wskazujemy, co najrychlej osiągnięty został«.

Uroczystość Palackyego obchodzili w niedzielę Czesi wiedeńscy w wielkiej sali *Narodniho Domu*, wspaniale udekorowanej. Prócz posłów czeskich przybyli Słoweńcy: Povsze i Ferajanccicz oraz członkowie Koła polskiego p. Merunowicz i p. Roszkowski. Chór młodzieży słowiańskiej odśpiewał wieniec pieśni narodowych, między innemi i polskie, które zebrani burzą oklasków.

Bankructwo browaru skawińskiego. Na zebraniu wierzycieli p. Albina Kollorosa, piwowara w Skawinie, wybrano administratorem browaru p. Karola Kuczka z Podgórza, zarządcą p. Tylkę, urzędnika banku dla handlu i przemysłu w Krakowie, zaś do wydziału wierzycieli weszli: dr Wilhelm Binder i dyr. Stępień z Podgórza, a ze strony żydów adw. dr Seinfeld i Fischler.

Przemysł naftowy w naszym kraju z każdym rokiem przedstawia ogromny postęp. Obecnie według obliczenia radcy górniczego p. Maryana Bocheńskiego wydaje rocznie około sześć milionów cetnarów metrycznych ropy. Węgrzy robią szkodliwą konkurencyę naszemu przemysłowi sprowadzaniem rosyjskiego surowca; zamierzone wszakże podniesienie cła wyjdzie niezawodnie na pożytek przemysłowi naftowemu i przyczyni się do jego dalszego rozwoju.

Ciekawy szczegół, który charakteryzuje dosadnie prądy, jakie biorą górę w dzielnicach polskich pod panowaniem pruskiem, znajdujemy w *Dzienniku poznańskim:* Przy wyborach posła z okręgu wschowsko-leszczyńsko-gostyńsko-rawickiego, odbytych w Lesznie unieważnił zarząd wyborczy 6 głosów polskich oddanych na radcę Pokrzywnickiego z Poznania a to dlatego, że wyborcy oddali swój głos na radcę Pokrzywnickiego z »Poznania«. Komisarz wyborczy uznał, że niema w Niemczech miejscowości »Poznań« i dlatego głosy te unieważnił.

Samobójstwo wynalazcy. Francuski inżynier Meriteus, wynalazca maszyn elektrycznych, odebrał sobie w tych dniach życie wraz z żoną. Przyczyną była nędza; mimo wynalazków, wprowadzonych we wszystkich stolicach europejskich, nie zdołał zdobyć fortuny, która się wciąż od niego odwracała. Obarczony długami opuścił Paryż i zamieszkał w małym domku w Pontoise, nie starczyło mu jednak na umeblowanie tego skromnego przybytku. Dostawcy, nie mogąc doczekać się zapłaty, grozili odebraniem wszystkich sprzętów. Gdy wozy zajechały po meble, znaleziono Meriteusa i jego żonę na łóżku nieżywych. Meriteus miał lat 65, żona jego 35. Z powodu tego podwójnego samobójstwa »Libre parole« czyni ostre wycieczki przeciwko żydom dostawcom, którzy natarczywością swą spowodowali śmierć uczonego wynalazcy.

Na fundusz prasowy złożyli: Przew. X. Rayski ekspozyt w Wilkowicach 1 zlr., ks. Kowicki 50 ct., ks. Paluch 50 ct., ks. Wąsik 50 ct., p. Wiktor Sikorski z Krosna 1 zlr., p. Karol Janosz z Żywca 50 ct., Stow. Praca z Tarnowa 10 zlr.

HUMOR.

Pogadanka zwierząt.

Z nas robią ludzie sławne słonie, szeptały muchy. Nas częściej można spotkać w kuchni niż gospodynię domu, skrzeczały prusaki. Oby żniwa były obfite, wzdychała szarańcza. Językiem dyplomacyi jest język francuski, zapewniała owca, wymówiwszy kilka razy maîs (me). Zachwycam się śpiewem słowika, mruczał kot, bo nim zdradza swoją bytność.

W XIX wieku.

W kuchence twojej laleczki nic już nie brakuje, Mańciu?

Brakuje, mamusiu... kaprala.

Ogłoszenia.

Najświętsza Rodzina

Kalendarz dla rodzin chrześcijańskich

na rok Pański 1899

nakładem katolickiej firmy Steinbrenner w Winterbergu (Czechy).

Kalendarz zawiera prócz bogatej treści, zajmujących powiastek, obszerny dział informacyjny i ozdobiony jest 58 ilustracyami, z których wiele przedstawia sceny z życia naszego ludu.

Cena kalendarza obejmującego 150 stron druku, wynosi 40 cnt. Prócz tego należy dołączyć markę za 10 cnt. na przesyłkę.

Polecamy gorąco ten kalendarz naszym prenumeratorom.

Jedyny handel chrześcijański pod firmą

WŁADYSŁAW TOMASZEWSKI

poleca w największym wyborze

porcelanę, szkła i fajanse

Ceny dla każdego przystępne.

Księgarnia Katolicka

Dra Władysława Miłkowskiego

w Krakowie

otrzymała i poleca dziełko świeżo wydane p. t.:

FAŁSZYWE PROROKI

czyli

pogrom socyalistów we wsi Rozumowie

prawdziwe zdarzenie z naszych czasów

opowiedział

dla włościan, ludu robotniczego i mieszczan

Izydor Poeche.

Cena egz. 36 centów, z przesyłką o 5 centów więcej.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.